Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Zatopiona puszcza. Tuchowo (pow. Sarny, woj. wołyńskie). Fotografja, wyróżniona na konkursie fotograficznym „Łowca Polskiego" r. 1932.
Fot. Dr. Marjan Obniski.

ORGAN

POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 3 (707) 20 STYCZNIA 1933 R.

OD ADMINISTRACJI.

Już wyszedł z druku „Kalendarz myśliwski" na rok 1933.

Kalendarz ten zawiera szereg fachowych wskazówek hodowlanych, artykuły przyrodnicze, informacje prawne, niezbędne dla myśliwych, tabelę czasów ochronnych, opracowaną na podstawie ostatnich rozporządzeń, szereg tablic z zakresu strzelania, hodowli psów myśliwskich, informacje organizacyjne, handlowe i t. p.

Kalendarz, formatu kieszonkowego, oprawiony jest w płótno ze złoceniami i kosztuje tylko zł. 3.

Zamówienia nadsyłać należy do administracji „Łowca Polskiego", Warszawa, Nowy Świat 35 (tel. 607-98).

Aby uniknąć kosztów zaliczenia pocztowego, najlepiej jest wpłacić należność zgóry, na konto P. K. O. Nr. 8082 — Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, w kwocie zł. 3 plus koszt porta — 50 gr. Przy wysyłce Kalendarza z pobraniem należności przez zaliczenie pocztowe, koszt porta wyniesie zł. 1 gr. 60.

Raz jeszcze przypominamy: konto P.K.O. Nr. 8082.

„Kalendarz myśliwski" na r. 1933 będzie najmilszym i najtańszym podarkiem gwiazdkowym dla każdego myśliwego!

OD ADMINISTRACJI.

PP. Prenumeratorów, którzy nie kompletują „Łowca Polskiego", uprzejmie prosimy o łaskawe nadesłanie na nasz koszt egzemplarzy Nr. 1 „Łowca Polskiego" z r. 1932.



Pan Prezydent Rzeczypospolitej na polowaniu reprezentacyjnem w Białowieży w dniu 3 i 4 b. m. Fot. W. Pikiel.

NIEPOROZUMIENIE CZY NIEZROZUMIENIE.

W zeszycie „Łowca" małopolskiego Nr. 24 z 16 grudnia 1932 r. w artykule p. t. „Polski kodeks karny a łowiectwo" p. dr. Jan Opolski poruszył sprawę, mającą pierwszorzędne znaczenie dla całej przyszłości naszego łowiectwa, a związaną z wejściem w życie nowego prawa karnego. Redakcja czasopisma doceniając olbrzymie znaczenie poruszonej kwestji, zainicjowała rozmowę na ten temat z prof. Makarewiczem — współtwórcą i komentatorem nowego kodeksu karnego — i streszczenie tej rozmowy podała jako aneks do artykułu dr. Opolskiego.

Zarówno wywody artykułu, jak i wyniki tej rozmowy powinny do głębi poruszyć ludzi, interesujących się rozwojem łowiectwa i życiowością prawodawstwa łowieckiego.

Jak wiadomo, art. 270 kodeksu karnego z 1932 r. przewiduje dość surowe kary za „naruszenie cudzego prawa polowania". Takie ujęcie sprawy przez nasze nowe przepisy karne obudziło naogół w świecie łowieckim uczucie zadowolenia: naruszający cudze prawo polowania, t. j. kłusownik, miał odtąd być karany aresztem do roku lub grzywną od 5 do 200.000 złotych (tak! — patrz art. 42 k. k.), albo nawet — w razie zawodowości sprawcy — więzieniem do lat dwóch. Natomiast dotychczas (mówię tu o b. zaborze rosyjskim) kłusownik mógł być ukarany w trybie administracyjnym tylko aresztem do 4 tygodni lub grzywną do 200 zł. (art. 76 p. 3 prawa łowieckiego). Przy takiej interpretacji powód do radości w świecie łowieckim był zupełnie zrozumiały. Jednak zarówno dr. Opolski w swym artykule, jak i prof. Makarewicz w swym komentarzu oraz w rozmowie z przedstawicielami łowiectwa małopolskiego dają nowemu stanowi rzeczy takie oświetlenie, wedle którego przepis art. 270 kod. karnego nie tylko nie jest dobrodziejstwem dla łowiectwa, lecz sprowadza prawną ochronę łowiectwa do znacznie gorszego stanu, niż ten, który istniał przed 1 września 1932 r. (data wejścia w życie nowych przepisów karnych).

Prof. Makarewicz tak pisze w swym komentarzu: „Prawo polowania jest to wyłączne prawo zawłaszczenia dzikiego zwierzęcia lub ptaka na terytorjum objętem danem uprawnieniem (np. obwód łowiecki). *Zwierzęta (ptaki), na które polować nie wolno wogóle lub w danym okresie, nie są objęte prawem polowania*, kto zatem do nich strzela, ten narusza osob-

ną ustawę o ochronie zwierzyny, nie narusza prawa polowania..." W rozmowie, o której wyżej wspomniałem, prof. Makarewicz dodaje: „... zwierzyna wobec swej ruchliwości i możności przenoszenia się z jednego terenu na drugi nie jest związana z danym terenem. *Zabicie zwierzęcia w czasie ochronnym nie narusza prawa majątkowego ściśle określonej jednostki* gdyż dane zwierzę może przed czasem legalnego polowania przenieść się do innego okręgu łowieckiego, a nawet zginąć. *Kodeks karny chroni prawa majątkowe jednostki, a nie interes publiczny w utrzymaniu gatunku*, czem zajmuje się prawo łowieckie" *).

Zarówno prof. Makarewicz w rozmowie z przedstawicielami łowiectwa małopolskiego, jak i dr. Opolski w swym artykule podkreślają *paradoksalność sytuacji*, wytworzonej przez taką wykładnię art. 270 kodeksu karnego. Paradoksalność polega na tem, że, jak przykładowo wskazuje dr. Opolski, „za zabicie zająca w okresie, w którym nań polować wolno, zawodowy kłusownik otrzymać może od sędziego (zażartego łowcy) 2 lata więzienia i dozwoloną grzywnę; za ubicie tegoż zająca w czasie ochronnym, więc gdy do grzechu grzech doda — otrzymać może nałogowy kłusownik od starosty co najwyżej 6 tygodni aresztu i grzywnę 500 zł...." Paradoksalność sytuacji jeszcze się uwypukla, gdy chodzi o zwierzynę bezwzględnie chronioną jak łoś, żubr, bóbr, samice poszczególnych gatunków i t. p. Paradoksalność staje się wręcz krzyczącą, gdy chodzi o zwierzynę zgoła nie chronioną, np. wilki lub gołębiarze. Tę ostatnią paradoksalność tak trafnie ujmuje dr. Opolski: „Zwierzyna łowna..., która nie podlega żadnej ochronie, a więc z punktu gospodarki łowieckiej za mniej wartościową lub szkodliwą uznana podlega silniejszej ochronie nowego kodeksu karnego".

Nie jest celem niniejszego artykułu silenie się na polemikę z takim autorytetem w dziedzinie prawa karnego, jakim jest prof. Juljusz Makarewicz, którego dr. Opolski nazywa nawet „samym legislatorem". Nie czuję się więc powołanym do krytyki Jego tez prawniczych. Natomiast jako skromny działacz łowiecki mam obowiązek sygnalizowania całemu światu myśliwskiemu tej doniosłej kwestji, jak również czuję się uprawnionym do „rozmyślania nad wynalezieniem dróg, któremi możnaby w praktyce obejść owe konsekwencje" (używam słów dr. Opolskiego).

Według relacji „Łowca" lwowskiego prof. Makarewicz użył wyrazu „paradoksalność" dla określenia wytworzonej sytuacji. Paradoks w metafizyce lub w literaturze lżejszej jest zjawiskiem ciekawem — może czasem pożytecznem. Lecz życie realne, a zwłaszcza życie gospodarcze, o które tak wyraźnie zahacza łowiectwo, nie znosi paradoksów. Słusznie też prof. Makarewicz zachęca sfery łowieckie do zajęcia się tą sprawą.

Dr. Opolski widzi dwie drogi dla wyjścia z tej nad wyraz niebezpiecznej dla łowiectwa sytuacji: nowela albo praktyka, t. j. albo wydanie ustawy nowelizującej kodeks karny (art. 270) (może — prawo łowieckie?), albo — wytworzenie praktyki sądowej sprzyjającej życiowemu wykładaniu litery prawa. Dr. Opolski „nie wróży rychłej nowelizacji" i ja też nie wróżę. Wogóle jestem zdania, że wołanie o nowelę przepisu, który dopiero co się ukazał i nie miał czasu nie tylko „ucukrować się", lecz nawet przeniknąć do świadomości prawnej ogółu, jest czemś nienormalnem, czemś, co świadczy albo o niedopuszczalnym pośpiechu w tworzeniu przepisów obliczonych na dalszą metę, albo o wielkiej rozbieżności pomiędzy prawem a życiem, pomiędzy — „papierem a knieją"... Pozostawałaby więc praktyka sądowa, pod którą rozumiem przedewszystkiem autorytatywne orzecznictwo sądu najwyższego.

Dr. Opolski pisze: „Możnaby... *od biedy* i tak interpretować ten przepis (t. j. przepis art. 270 kod. kar.), że jeśli hodowanie należy do właściciela, to cios zadany hodowli w czasie ochronnym jest naruszeniem prawa polowania na przyszłość, jako że trudno je pojmować nie w ciągłości, lecz przerywane od okresu do okresu..." W tych wyrazach Szanowny Autor dotknął, acz z pewnem ociąganiem się i jakby niechętnie, sedna zagadnienia!

Rozumowanie moje idzie po linji następującej. Zupełnie słusznie podkreśla prof. Makarewicz, że art. 270 k. k. chroni prawa majątkowe jednostki, a nie interes publiczny. Art. 270-ty, według wyraźnego swego brzmienia, przewiduje karę za naruszenie cudzego prawa polowania. Wystarczy więc określić co należy rozumieć pod „prawem polowania", a wątpliwości żadnych nie będzie. Jeżeli pod prawem polowania będziemy rozumieli li tylko wyłączne prawo danej jednostki do wykonywania funkcyj zabijania (zawłaszczania) zwierzyny, to smutna dla łowiectwa interpretacja art. 270-go będzie miała, niestety, całkowite uzasadnienie. Czy jednak tak jest tylko? Czy „prawo polowania" sprowadza się wyłącznie do prawa spełniania tych funkcyj? Czy zwłaszcza jest ono do pomyślenia bez prawa wykonywania gospodarki łowieckiej i bez prawa ochrony tej gospodarki przed intruzami?

By mieć całkowicie miarodajną wykładnię pojęcia „prawa polowania", musimy sięgnąć po tekst prawa łowieckiego, bowiem prawo łowieckie nie jest tylko zbiorem przepisów, mających interes publiczny na względzie; prawo łowieckie nie jest wyłącznie normą prawa publicznego: jak szereg innych nowoczesnych aktów prawodawczych, zazębia się ono również o sferę prawa prywatnego. Wystarczy, gdy wskażą jego artykuły 3, 4, 5, 18 i szereg innych... To też, gdy zastanawiamy się, jak odpowiedzieć na pytanie, czem jest prawo polowania, to nie wolno nam upraszczać odpowiedzi w ten sposób, że skoro art. 2 prawa łow. określa „polowanie" jako zawłaszczanie zwierzyny, tedy „prawem polowania" będzie prawo jej zawłaszczania. Prawo łowieckie używa wielokrotnie w swym tekście terminów: „prawo polowania", „użytkowanie polowania", „właściciel polowania", „właściciel gruntu". Każdy z tych terminów ma swe odrębne znaczenie. „Właściciel gruntu" — to ten, kto ma w zasadzie nieograniczone władztwo nad danym gruntem, a więc i nad zwierzyną znajdującą się na nim. „Właściciel polowania" — to bądź właściciel gruntu, jeżeli j.

*) Podkreślenia moje. Urywki z komentarza prof. M. cytuje według wydania 2-go r. 1932, str. 320. Natomiast urywki „rozmowy" cytuję wg. „Łowca" lwowskiego Nr. 24. *Przyp. autora.*

lowanie użytkuje samodzielnie, bądź dzierżawca polowania, na którego właściciel gruntu przelał tę część swego władztwa nad gruntem, która jest prawem polowania. Użytkowanie polowania — to wykonywanie prawa polowania... Czem że jest prawo polowania? Odpowiedź na to pytanie znajdziemy w znamiennem brzmieniu art. 3 prawa łow.: „Hodowanie zwierzyny należy wyłącznie do właściciela polowania". Artykuł ten podkreśla niedwuznacznie ważną rolę, jaką ustawodawca chciał nadać funkcjom hodowlanym w łowiectwie, i funkcje te zastrzegł tylko temu, kto jest właścicielem polowania, to jest osobie, skupiającej w swem ręku całość prawa polowania. Więc nie będzie właścicielem polowania i nie będzie miał prawa hodowli ani sam właściciel gruntu, jeżeli prawo polowania odstąpił w całości dzierżawcy, ani przygodny strzelec zaproszony na polowanie lub korzystający z pozwolenia pisemnego dzierżawcy, ani kłusownik, dokonywujący nielegalnego „odstrzału". Słowem prawo hodowli jest związane z prawem polowania— *funkcyj hodowlanych nie da się oddzielić od prawa polowania, jako całości*.

Prof. Makarewicz w rozmowie z przedstawicielami łowiectwa małopolskiego wychodzi poniekąd z roli autorytetu w dziedzinie prawa karnego i wkracza w dziedzinę fachowo-łowiecką, gdy powiada, że zwierzyna jest ruchliwą, może przenieść się na inny teren może nawet zginąć, nie jest przeto związana z danym terenem. To brzmi dobrze dla teorji, jeżeli chodzi o zwierzynę w jakichś tundrach bezpańskich lub w terytorjach kolonjalnych. W państwach kulturalnych jest trochę inaczej. W państwach kulturalnych *zwierzyna jest hodowaną*, przyczem tylko laik może przypuszczać, że hodowla zwierzyny jest czynnością identyczną z hodowlą bydła lub drobiu. Na pojęcie „hodowli zwierzyny" składa się dużo czynników, nie tylko — puszczanie na wolność egzemplarzy wyhodowanych w niewoli. Czynnikami temi będą: szczególna ochrona ze strony właściciela polowania, dokarmianie, racjonalny odstrzał selekcyjny i t. d. Wszystkie te czynniki zmierzają do dania zwierzynie najracjonalniejszych warunków rozwoju i rozmnoży — i na tem właśnie polega hodowla zwierzyny. W prawidłowo zagospodarowanych łowiskach zwierzyna staje się, rzec można, umiejscowioną i, jeżeli właściciel polowania nie może mieć ścisłego wykazu wszystkich sztuk, to jednak zawsze w przybliżeniu może określić stopień bogactwa swych zwierzostanów. Właśnie w okresie czasu ochronnego zaczynają się ze szczególną intensywnością czynności hodowlane ze strony właściciela polowania: dokarmianie, tępienie szkodników troska o spokój w łowisku... Właśnie w tym okresie występuje ze szczególną wyrazistością element materjalnego, majątkowego zainteresowania się łowiskiem u właściciela polowania. Twierdzenie, że „zabicie zwierzęcia w czasie ochronnym nie narusza prawa majątkowego ściśle określonej jednostki" jest tezą, wydedukowaną z teorji, tezą, której w żywy i oczywisty sposób zaprzecza praktyka. Jakkolwiek w czasie ochronnym właściciel polowania sam polować nie może (w odniesieniu jednak do olbrzymiej większości gatunków zwierzyny może on nawet w czasie ochronnym uzyskać zezwolenie na odstrzał) to jednak jego prawa majątkowe na hodowaną i ochranianą przezeń zwierzynę nie ulegają zawieszeniu. Z wyjątkiem nielicznych gatunków zwierząt dzikich zwierzyna jest tem bardziej umiejscowioną, tem mniej ruchliwą, im dane łowisko jest lepiej gospodarowane. Zapewne, że poszczególne egzemplarze przechodzą granice łowiska: jedne doń wchodzą, inne je opuszczają. Ale wszak naruszeniem prawa polowania właściciela łowiska będzie ubicie zwierzęcia w *jego* łowisku własnem lub dzierżawionem), nie zaś—w łowisku cudzem lub bezpańskiem (niezarejestrowanem)... Wywody dr. Opolskiego i prof. Makarewicza miałyby rację tylko w stosunku do gruntów niezarejestrowanych, niestanowiących t. zw. obwodów łowieckich, do gruntów, gdzie nikt nie ma prawa polowania i gdzie przeto nie może być mowy o naruszeniu „cudzego" prawa. Prawo polowania nie jest jakiemś prawem perjodycznem, przerywanem, odnawianem—w zależności od mnogich i zmiennych terminów ochronnych dla poszczególnych gatunków. Prawo polowania trwa bez przerwy tak długo, jak długo trwa jego tytuł (własność gruntu, dzierżawa). W okresie gdy zaczyna się czas ochronny, prawo to u właściciela polowania przechodzi ze stanu dynamiki w stan statyki, i to, jak wskazałem, nie zawsze, gdyż możliwem będzie uzyskanie pozwolenia na odstrzał i w czasie ochronnym. Jeśli mowa o gatunkach, na które wogóle polować nie można (żubr, bóbr) to i te gatunki należy uważać za objęte tak rozumianem prawem polowania. Prawo polowania trwa bowiem albo ad infinitum (u właściciela obwodu własnego), albo tak długo, jak długo trwa dzierżawa. W okresie trwania tego prawa terminy ochronne zmieniają się (jak praktyka wykazuje — nawet b. często!), mogą też w tym okresie wyjść nowe przepisy, zezwalające na odstrzał zwierząt bezwzględnie chronionych. W tym stanie rzeczy i żubr i bóbr podlegają „statycznemu" prawu polowania, które jednak przejść może w stadjum „dynamiki".

Na zakończenie mały przykład „paradoksalności"... W okresie, gdy trwa czas ochronny na sarny, kłusownik zabija w moim obwodzie łowieckim sarnę i gołębiarza. Sarny hoduję, dokarmiam, otaczam ochroną; gołębiarze przetrzebiam intensywnie; utrzymuję słono opłacaną straż łowiecką dla ochrony sarn (nie gołębiarzy!). Ggdyby kłusownik zabił mi tylko sarnę — byłby ukarany stosunkowo bardzo łagodnie... Lecz ponieważ w zapale myśliwskim ustrzelił również gołębiarza (czem nawet poniekąd zasłużył się mnie, jako hodowcy) może za ten dobry uczynek, jeżeli jest zawodowcem, odsiedzieć 2 lata więzienia.

W konkluzji stwierdzam, że sfery łowieckie z Polskim Związkiem Stowarzyszeń Łowieckich na czele powinny gorąco zająć się sprawą poruszoną. Wysiłki tych sfer muszą jednak, zdaniem mojem, dążyć nie do zmiany prawa łowieckiego (jak doradza prof. Makarewicz), lecz do urobienia odpowiedniej praktyki sądowej. Niezależnie od orzecznictwa sądu najwyższego, już obecnie właściwe wyjaśnienie ze strony ministerjum sprawiedliwości odniosłoby skutek pożądany.

MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI.

ZAJĘCZE OKO.

Utarło się już oddawna przysłowie i przekonanie, że jeżeli ktokolwiek o czemś niezwykłem z zapałem wielkim opowiada, to mówi się lub myśli; „et! blaguje, przesadza, koloryzuje — jak myśliwy". A jednak to przeświadczenie co do wszystkich myśliwych niekoniecznie jest zawsze słuszne.

Kilkadziesiąt lat temu odwiedzając znajomych na Żmudzi w powiecie Telszewskim, zajechałem pod wieczór do majątku Dyrwian p. Jana Piłsudskiego. Zdaje mi się, że wtedy do majątku p. P. należała pojedynczo panująca nad okolicą, sławna i najwyższa góra na Żmudzi — Szatryja i jak w Polsce Łysica z przywiązaną do niej legendą, iż na jej szczycie odbywają się nocne sabaty czarownic. To też w języku litewskim nosi ona miano „Szatrio Raganu Kałnas" — „Szatryja Góra Wiedźm". Niegdyś za czasów pogańskich była ona porośnięta wspaniałym, odwiecznym lasem dębowym, a na jej szczycie oddawano cześć prastarym dębom świętym, przynosząc ofiary z jeńców wojennych. Otóż góra ta, w okresie odnoszącym się do mojego opowiadania, nie miała już wspaniałego lasu, a pokryta była gęstemi, niskiemi, karłowatemi odroślami dębowemi i leszczynowemi i, prócz czarownic, słynęła jeszcze z orzechów i siedziby wielu lisów tam przebywających.

Pan P. był starym, dobrym myśliwym i posiadał świetne psy gończe. Przyjechałem do niego akurat w przeddzień 1 września, t. j. daty, od której według praw rosyjskich wolno już było polować na wszelką prawie zwierzynę. Znany ze swej gościnności p. P. wiedząc, że jestem myśliwym, wielce się ucieszył z mego przyjazdu, bo właśnie sąsiad jego pan Górski, zawiadomił go, iż według dawno zawartej między nimi umowy, 1-go września ma być walne polowanie i próba dobroci ogarów (w czem oni ciągle współzawodniczyli ze sobą, jak ongi asesor z rejentem). Polowanie miało się rozpocząć od podnóża góry Szatryi. Według uprzednio dokonanego już losowania — od rana do południa miały być użyte psy gończe p. P., a od południa p. Górskiego. Ponieważ nie miałem ze sobą własnej strzelby, p. P. zaproponował mi do wyboru: odtylcówkę, z którą on sam polował, lub kapiszonówkę, jeszcze jego ojca, kalibru 10-go fabr. Mortimera, według jego słów świetnie bijącą.

Recz naturalna, że wybrałem kapiszonówkę, a p. P. kazał swemu staremu kamerdynerowi, aby ją z wieczora jeszcze przygotował, nabił i zaopatrzył ładownicę w odpowiednie do jej kalibru ładunki. Przed wschodem słońca byliśmy już wszyscy u stóp Szatryi zebrani. Poranek był dość chłodny, dął wschodni wiaterek, zanosiło się na dzień pogodny i słoneczny. Według umowy wpierw ze smyczy zostały spuszczone psy p. J. P. Warunki jednakże i horoskopy na dobry gon psów przedstawiały się w jak najgorszem świetle. Ziemia była sucha, jak pieprz, i po nocy ani śladu rosy. Zauważyliśmy wszyscy, że zachowanie się psów po ich spuszczeniu było jakieś dziwnie apatyczne, niewesołe, co też nie wróżyło, że polowanie będzie dobre.

Miejscowi myśliwi znający okolicę rozeszli się, aby zająć wiadome im przesmyki, ja zaś przeczuwając, że dnia tego wielkiej pociechy z polowania nie będzie wobec tak straszliwej suszy, oraz tego, że była już godzina 10-ta, a żaden pies jeszcze głosu nie wydał, pomimo starań i zachęty dojeżdżaczy i psiarczyków, by choć coś ruszyły, byłem znudzony długiem wyczekiwaniem, oraz widokiem straszliwego zirytowania gospodarza, który stracił równowagę i w gwałtowny sposób z harapem w ręku zaczął maltretować dojeżdżaczy i psiarczyków, posądzając tych ostatnich o jakieś szelmostwo, że z ich winy psy węch straciły. Na irytację p. P. składało się i to może jeszcze, że pomiędzy nim a p. Górskim był podobno jakiś gruby zakład o psy, który widocznie już p. P. uważał za przegrany. Postanowiłem więc skorzystać ze sposobności, zejść z oczu gospodarza i myśliwych, a wejść i zwiedzić szczyt góry mi nieznanej, z którego, jak mówiono, roztaczał się wspaniały i daleki widok na okolicę w promieniu mil kilku; miały być widne nawet wieże kościołów Telszewskich i jezioro, nad którem to miasto leży o 5 mil od Szatryi odległe.

Wąziutką dróżką, raczej ścieżką wśród gęstych nawisłych zarośli, bardziej dogodną dla przejścia owiec lub kóz niż ludzi, powoli wchodziłem na górę i kiedy może już byłem w połowie drogi, ścieżka rozwidliła się na dwa równoległe prawie ramiona. Zatrzymałem się w tem rozwidleniu niezdecydowany, rozglądając się wokoło, którą ścieżką iśćby mi wypadło najlepiej. W tej chwili wzrok mój zatrzymał się na gęstym krzaku, podszytym paprociami, z pod którego wyglądało na mnie jakieś nieruchome „martwe oko". Zdziwiony niezmiernie przyglądając się baczniej dostrzegłem wreszcie, iż oko to należało do zająca, leżącego w paprociach pod nawisłą gałązką, zdaje się leszczyny. Stałem najwyżej 3 — 4 kroki od tego przykro-nieruchomego zajęczego oka. Było tak blisko, że gdybym strzelił do tego niesamowitego oka, z głowy jego właściciela nie pozostałoby śladu nawet.

Chwilę dobrą namyślałem się co zrobić? Nie wypadało mi, jakby początkującemu myśliwemu po chłopsku strzelać do leżącego zająca, i to o parę kroków. Mogłem go przecież wystraszyć i nawołać psy, jednakże przeświadczenie, że dnia tego psy p. P. były do niczego i że do południa nikt nic z pod nich nie zabije, tak usposobiło mnie po rycersku, iż zdecydowałem się tego zająca zastrzelić leżącego, zdenerwował mię on przytem, bo szelma pomimo, iż parę razy głośno nań huknąłem, aby się porwał — ani się poruszył. Gąszcz zaś był tak straszliwy, iż nie mogło być i mowy nawet, abym mógł weń trafić z rzutu, gdyby się porwał, ze strzelby ciężkiej i dla mnie nieprzykładnej. Właściwie widoczne było tylko samo oko, nie zając. Aby strzelić z większego oddalenia musiałem pochylić się i powoli tyłem cofać się od niego tracąc nawet chwilami z pola widzenia to jego oko. Wreszcie strzeliłem — okrutnie gęsty dym z 10-ki na dobrą chwilę wszystko zasłonił, lecz gdy zrzedniał, ku memu osłupieniu oko w dalszym ciągu sterczało w temże miejscu, jak uprzednio, a nad gałązką zwieszoną i paprocią, pod któremi leżał zając, tlały pakuły od kłaka i z charakterystycznym trzaskiem pękały ziarenka prochu w nich uwięzłe, opadając razem

ze spalonemi włókienkami i popiołkiem na grzbiet zająca. Zdumieniu memu nie było granic, nie wierzyłem własnym oczom i gdy tlejące kłaki zgasły — strzeliłem po raz drugi — w to oko zaklęte. Rezultat i widowisko były te same, z tą tylko różnicą, że na odgłos strzałów powstał straszliwy hałas wśród psiarni i dojeżdżaczy, a na dole pod górą w straszliwem podnieceniu i gniewie grzmiał głos p. J. P., przeplatany soczystemi epitetami:

— Co u stu piorunów tam się dzieje, kto strzela i do czego? psów nie nawołuje, bałamuci, sygnałów nie daje, wezmę się do harapa!

Tymczasem gdy tak stałem po drugim strzale, nie ruszając się z miejsca, wpatrzony w to zajęcze oko, nadbiegły psy i tuż za nimi wypadł dróżką zziajany i wystraszony strzelec ze słowami:

— Do kogo szanowny pan strzelał? Dziedzic tak się gniewa na nas, że nikt nie daje sygnałów.

Psy tymczasem kręciły się wkoło naszych nóg i literalnie ocierały się o zająca nie czując go.

Wyrwałem pojedynkę z rąk strzelca i poraz trzeci strzeliłem. Tym razem ogromne zajęczysko przewróciło się pod krzakiem. Zwróciłem się do strzelca, który stał z otwartą gębą:

— Widziałeś bratku? zaraz południe, daj sygnał na zbiórkę i nie odchodź z tego miejsca, będziesz świadkiem, nim tu wszyscy panowie nadejdą.

Sądzę, że młodsza część uczestników tego polowania, zapewne do dnia dzisiejszego żyjąca mogłaby zaświadczyć o prawdziwości tego, w każdym razie, niezwykłego zdarzenia, n. p. tacy pp. jak Górski, lub jego przyjaciel Sagatowski, którzy wtedy byli jeszcze bardzo młodymi ludźmi.

Kończąc opowiadanie, nie biorę się jednak do wytłomaczenia przyczyn, czemu ten zając — i to stary (bo ważył aż 17 i pół funta) zachowywał się w tak niezwykły sposób, aż do swego końca.

Zapewne niejeden może z młodych myśliwych zdziwi się i chciałby zapytać, czemu to zając został zabity dopiero za trzecim strzałem? Starsi zaś myśliwi, co jeszcze pamiętają czasy kapiszonówek od początku domyślili się już z jakiego powodu tak stać się mogło i to bardzo zwyczajnego. Przyparty stary kamerdyner — Żmudzin do muru przez p. P., jak i czem nabił harmatę, t. j. 10-kę wkońcu skrobiąc się w głowę wykrztusił:

— To może, proszu pana i jezdem zapomniawszy wsypać śrótu.

Jakkolwiek w zoologicznej klasyfikacji zwierząt do zająca jest przywiązany przydomek: „Lepus timidus" t. j. lękliwy, bojaźliwy, temu zaś zającowi z naszego opowiadania należałoby się dać wprost przeciwne miano: *„non timidus"* — *„sed ferox"* — t. j. nie lękliwy — a raczej zuchwały!!

MICHAŁ RYMKIEWICZ.



Na tokach Obozowisko w Puszczy Karasińskiej
Z konkursu fotograficznego r. 1932. Fot. Dr. M. Obniski.

O BASTARDZIE U KUN.

Nawiązując do artykułu p. inż. Ossowskiego w Nr. 658 „Łowca Polskiego", dorzucić pragnę kilka moich spostrzeżeń, tyczących bastardów u kun.

W ubiegłych latach zimą wyżeł mój przypadkowo przyłapał w czasie dnia wędrującego tumaka - samicę, która zrazu swoim zewnętrznym wyglądem nasuwała myśl przypuszczalnej krzyżówki. Korpus wydłużony, nogi krótkie, podeszwy nie uwłosione, włos jednolity, puszysty, krótki o kolorze siwo - brunatnym; na podgardlu mały okrągły żabocik z wierzchu brudno - żółty, w spodzie żółto - złoty; uszy małe zaokrąglone, których górny brzeg odznaczał się włosem znacznie jaśniejszym. Czaszka oznaczona w muzeum przyrodniczem wskazywała na tumaka. Okaz nie wyrośnięty wielkości tchórza.

Od doświadczonych myśliwych i leśników, którzy przed laty dużo kun ubijali wiem, że pomiędzy tumakiem i kamionką często spotykają się niewyraźne odmiany, które jak niektórzy myśliwi utrzymują, mogłyby pochodzić jedynie z krzyżówki obydwu tych gatunków. Od czasu do czasu podają takie same spostrzeżenia zagraniczne pisma łowieckie. Leśniczy A. Gille schwycił w 1885 r. kunę w żółtym małym, okrągłym żabotem na podgardlu, zaś uwłosienie całego korpusu było identyczne z uwłosieniem kamionki. Po zbadaniu czaszki okazało się, że była to rzeczywiście kamionka. W IX tomie „Deutsche Jaeger Ztg." znajduje się mała wzmianka o ubiciu kamionki, która nasuwa hipotezę bastarda. Wzmiankę tę prof. Nehring zaopatruje w swoje uwagi co do badania czaszki danego okazu, którą odznaczył jako do kamionki przynależną — i przypuszcza, że może tu zachodzić krzyżówka, jeśli się zważy, że okaz ten znaleziono w lesie, w wypróchniałym dębie. Tak samo i brudno - żółty, okrągły żabocik i nieco owłosione podeszwy wskazywałyby na tumaka. Wielu innych przyrodników twierdzi jednak, że krzyżówka obydwu tych gatunków nie może nastąpić. Jak widzimy dużo tu jeszcze niejasności do wyświetlenia.

Często słyszy się, że kuna z małym, żółto - białym żabotem pochodzić musi koniecznie z krzyżówki obydwu gatunków, zaś po zbadaniu czaszki — (podłużne otwory nosa) — okazuje się, że to najzwyklejszy tumak. Kamionki posiadają przeważnie czysto

białą plamę na podgardlu, spadającą na przednie nogi, zaś tumaki od pomarańczowo-żółtej do jasnożółtej lub białawo-żółtej. Mojem i wielu innych zdaniem, pomimo często zdarzających się wędrówek nocnych kamionki po głębokim lesie, jest bardzo wątpliwa kopulacja z tumakiem, a jeśliby rzeczywiście to miało nastąpić, zapłodniony byłby wówczas cały jajnik, który wydaje często do czterech młodych, byłoby wówczas w lesie więcej podobnych odmian, któreby częściej pojawiać się musiały w ręku ludzi. Wskazanem byłoby, aby myśliwi, którzy mają więcej styczności z kunami, zabrali tu głos o swych spostrzeżeniach.

A. WIŚNIEWSKI.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

PROTOKÓŁ WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO Z DNIA 4 STYCZNIA 1933 ROKU.

Obecni pp.: przewodniczący W Szperling, M. hr. Potocki, W. Garczyński, B. Gędziorowski, C. Lisowski, J. Skrzypek, K. Tołłoczko, Al. Tallen - Wilczewski i J. Żukotyński.

Nieobecność usprawiedliwili pp.: J. Grabowski, H. Knothe.

Protokół prowadził J. Bokiewicz.

Przyjęto do wiadomości protokół posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 15 grudnia r. z.

Przyjęto do wiadomości pismo Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, zawierające odmowę na prośbę Związku o subsydjum, z powodu braku funduszów.

Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych w porozumieniu z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych zgodziło się na propozycję Związku, dotyczącą rozsyłania corocznie poszczególnym starostwom druczków, zawierających obowiązujące w danym roku czasy ochronne. Tabelki te dodawane będą myśliwym przy wykupie kart łowieckich, za opłatą 20 groszy za egzemplarz. Tabelki te będą miały duże znaczenie informacyjne dla myśliwych.

Towarzystwo Myśliwskie Ziemi Łęczyckiej zorganizowało Łęczycki powiatowy Związek Towarzystw i Kółek Myśliwskich w Łęczycy i samo do tego Związku przystąpiło. Powiatowy Związek zgłosił swój akces do Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich — na miejsce Towarzystwa Myśliwskiego Ziemi Łęczyckiej, które należeć będzie za pośrednictwem Powiatowego Związku.

Prośbę wykreślonego ze Związku—Gminnego Kółka Łowieckiego w Ossowej o umorzenie części zaległości z tytułu należnych od Kółka opłat na rzecz Związku Wydział Wykonawczy postanowił przedstawić Zarządowi Związku, od Kółka zaś przyjąć narazie część zaległej sumy.

Przyjęto do wiadomości podziękowanie p. Konrada Wróblewskiego za przyznane mu przez Zarząd Związku najwyższe odznaczenie łowieckie, „Złom".

Wydział Wykonawczy postanowił nadać srebrny medal zasługi łowieckiej p. Janowi Kuszkowskiemu, łowczemu Radomskiego Koła Łowieckiego „Knieja" — za wybitną działalność na polu hodowli i ochrony zwierzyny na terenach Koła „Knieja".

Na wniosek Wielkopolskiego Związku Myśliwych Wydział Wykonawczy postanowił nadać złoty medal zasługi łowieckiej p. nadl. Tadeuszowi Mejerowi, delegatowi Związku w powiecie Śrem, za wybitną działalność organizacyjną i hodowlaną na polu łowiectwa.

Wydział Wykonawczy nadał srebrny medal zasługi łowieckiej leśniczemu Tadeuszowi Fiszerowi z nadleśnictwa państwowego Grodzisko w Zagórzu (leśnictwo Rembielice), bronzowy medal zasługi łowieckiej gajowemu Teofilowi Olszewskiemu i praktykantowi leśnemu Zygmuntowi Silowi za wyróżnienie się wymienionych odwagą i energją w walce z kłusownikami, jaką stoczyli w leśnictwie Rembielice w dniu 10 grudnia r. z.

Oficerski Klub Łowiecki Garnizonu Osowiec w Osowcu k/Grajewa urządza w dniu 7 stycznia r. b. bal myśliwski z przeznaczeniem dochodu na cele Związku. Klub ten zamierza przystąpić do Związku. Wydział Wykonawczy powierzył reprezentowanie Związku na tym balu p. kpt. Kobylańskiemu, za którego pośrednictwem postanowiono wyrazić Oficerskiemu Klubowi Łowieckiemu w Osowcu podziękowanie za przeznaczenie dochodu na rzecz Związku.

Przyjęto do wiadomości pismo poselstwa czechosłowackiego w Warszawie, które donosi, że zwróciło się do Czechosłowackiego Związku Łowieckiego o przesłanie Polskiemu Związkowi Stowarzyszeń Łowieckich statutu i tekstu ustawy łowieckiej Czechosłowacji.

Delegat Związku w powiecie Kamień Koszyrski (woj. Pol.), p. Wł. Nikołajew, wystąpił do Wydziału Wykonawczego z wnioskiem o spowodowanie cofnięcia zezwolenia ministra rolnictwa i reform rolnych na polowanie na sarny - kozy. Wystąpienie swoje p. Nikołajew motywuje niemożilwością kontroli, czy odstrzał sarn - kóz dokonywany będzie rzeczywiście tam, gdzie stan ich na to pozwala. Wydział Wykonawczy nie uznał za możliwe wystąpienia w tej sprawie do ministerstwa rolnictwa i reform rolnych, jest bowiem przeciwny częstym zmianom rozporządzeń.

Na prośbę p. dr. H. Malsburga, delegata Związku i M. T. Ł. w powiecie Gródek Jagielloński (woj. Lw.), Wydział Wykonawczy postanowił udzielić mu rocznego urlopu i powiadomić go o tem za pośrednictwem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.

P. Żukotyński zreferował projekt zmian regulaminów odznaczeń łowieckich, opracowany przez p.p.: Tallen - Wilczewskiego i Żukotyńskiego. W dyskusji wypowiedzieli się pp.: Garczyński, Szperling, hr. Potocki, Gędziorowski, Tallen - Wilczewski i Żukotyński, poczem Wydział Wykonawczy przyjął w nowem brzmieniu regulamin przyznawania żetonu zasługi łowieckiej („Złomu") i medalu zasługi łowieckiej (złotego, srebrnego i bronzowego). Regulaminy te postanowiono przedstawić do zatwierdzenia Zarządowi

Związku wraz z kwestjonarjuszem wnioskodawczym, którego opracowanie polecono sekertarjatowi Związku do najbliższego posiedzenia Wydziału Wykonawczego.

P. Gędziorowski przedstawił Wydziałowi Wykonawczemu pismo Towarzystwa Ubezpieczeń „Patria", zawierające ofertę na ubezpieczenia myśliwych od odpowiedzialności prawno - cywilnej. W ofercie tej jednak pominięto ubezpieczenia strażników łowieckich, leśników, gajowych i innej służby łowieckiej od wypadków. Do następnego posiedzenia Wydziału oferta ta zostanie uzupełniona. W tej sprawie głos zabierali pp.: Szperling, Żukotyński, Lisowski i Gędziorowski.

W sprawie możliwości uzyskania przez Związek zniżek kolejowych dla członków Związku, jadących na polowania — pp.: Skrzypek i Gędziorowski przeprowadzili w ministerjum komunikacji rozmowy wstępne.

P. Garczyński przedstawił Wydziałowi Wykonawczemu w ogólnych zarysach nowe prawo o stowarzyszeniach. Prawo to wprowadza podział stowarzyszeń na trzy kategorje: stowarzyszenia zwykłe, stowarzyszenia zarejestrowane i stowarzyszenia wyższej użyteczności.

Związek nasz na podstawie nowego prawa może być uznany za stowarzyszenie wyższej użyteczności i uzyskać może wyłączność działania w dziedzinie łowiectwa.

Wniosek p. Skrzypka, dotyczący wysokości podatku od wykonywania prawa polowania — odłożono do następnego posiedzenia Wydziału.



Poznała gospodarza — Fot. St. Szczepański.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

BAŁAMUTNE WIEŚCI O OBŁAWACH NA WILKI.

Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich w Wilnie ustawicznie jest interpelowane przez myśliwych z dalszych dzielnic Polski — o szczegóły gremjalnych obław na wilki, które rzekomo — według informacji, podanej w szeregu pism codziennych (warszawskich, wileńskich i t. d.) mają się odbywać w bieżącym sezonie w województwach wschodnich.

Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich śpieszy przeto podać do wiadomości wszystkich myśliwych Polski, co następuje:

W sezonie bieżącym, podobnie zeszłą, jak co roku, w Wileńszczyźnie i w innych województwach wschodnich urządzane są przez osoby prywatne oraz przez lokalne zrzeszenia łowieckie normalne polowania na wilki. Wskutek trwającej dotąd lekkiej i bezśnieżnej zimy — polowania te są w tym roku rzadsze i mniej udane, niż zwykle. Towarzystwu Łowieckiemu Ziem Wschodnich nic przeto nie wiadomo o jakichś specjalnych na wielką skalę obławach, któreby wymagały gremjalnego rekrutowania myśliwych z dalszych dzielnic Polski.

M. K. P.

ZAMORDOWANIE GAJOWEGO.

W połowie grudnia r. ub. w lasach państwowych, w okolicy Peczeniżyna (woj. Stanisławowskie), niewykryci dotąd sprawcy zastrzelili gajowego Olekczyszyna, podczas pełnienia przez niego służby.

Jak podaje prasa lwowska, jest to trzeci w ciągu miesiąca wypadek zamordowania gajowego lasów państwowych na służbie.

MORDERSTWO W LEŚNICZÓWCE

W nocy z 7 na 8 b. m. nieznani sprawcy wtargnęli do gajówki maj. Rudnia (gm. Dobromyśl, pow. Baranowicze, woj. Nowogródzkie) i w okrutny sposób zamordowali gajowego Jana Misgerę a ciężko poranili nożami żonę jego, dwoje dzieci i kuzynkę. Po dokonaniu zbrodniczych czynów, napastnicy zaryglowali drzwi i okna zzewnątrz i podpalili leśniczówkę.

Z płomieni wyratowali nieszczęśliwych mieszkańcy maj. Rudnia. Na miejsce zjechali przedstawiciele władz: prokurator Wilamowski, sędzia śledczy Grotus, kierownik wydziału śledczego podk. Budkiewicz, oraz lekarz Pogotowia. Zarządzono energiczne śledztwo.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

— Zwierzostan w powiecie rypińskim i lipnowskim i w tym roku wykazał znaczną poprawę, a nawet, jak np. w Sokołowie, doszedł do nienotowanych u nas rekordów, to też należy przypuszczać, że przy dalszych zabiegach i dobrych chęciach miejscowych hodowców, poprawa ta będzie postępowała dalej. — Zamieszczamy poniżej sprawozdanie z kilku polowań, odbytych w wyżej wspomnianych powiatach. — Dnia 15 i 16 listopada r. z. odbyło się polowanie w Sokołowie u pp. Płoskich. W pierwszym dniu w 7 kotłach zabito 792 zające, 65 kuropatw i 10 bażantów, razem 867 sztuk; w drugim dniu w zagajnikach na przestrzeni około 300 ha zabito 312 zajęcy, 288 bażantów, 21 królików i 2 lisy — razem 623 sztuki. Ogółem więc w ciągu dwóch dni zabito 1489 sztuk, w czem 1104 zające i 298 bażantów. W polowaniu wzięli udział pp. Jerzy i Feliks Krzymuscy, Z. Kiwerski, L. bar. Kronenberg, J. Donimirski, J. Karnkowski, S. Zieliński, Z. Borzewski, H. Sokołowski, S. Nałęcz oraz mający najwięcej na swych rozkładach (po 177 sztuk) pp. Artur Borzewski i Tadeusz Siemieński, pozatem dnia 15 września zabito w 7 strzelb 241 kuropatw; najwięcej miał p. S. Zieliński ze Skępego (52 sztuki). — Dalej dn. 19 września r. z. w maj. Studzień w 4 strzelby ubito 203 kury w polowaniu tem wzięli udział pp. L. bar. Kronenberg, J. Chłapowski, gospodarz i p. A. Borzewski mając na rozkładzie 93 sztuki (najwięcej). Wreszcie dn. 10 grudnia r. z. odbyło się małe polowanie dla wyrównania stosunku kogutów do kur bażancich; w 4 fuzje zabito 59 sztuk, w czem 49 bażantów i 10 królików, najwięcej zabił p. Stefan Różycki (20 sztuk).

— Dn. 3 grudnia r. z. polowano u panów Jerzego Siemiątkowskiego i Franciszka Gniazdowskiego w maj. Wąpielsk i Warpalice; zabito razem 115 zajęcy i 49 bażantów, ogółem 164 sztuki; najwięcej zabił p. min. Michałowski.

— Dnia 3 grudnia r. z. w Skępem u p. Stanisława Zielińskiego zabito w 8 strzelb 240 zajęcy. Królował p. Aleksander Płoski z 53 sztukami. Także w Skępem dn. 3 września r. z. zabito w 8 strzelb 231 kuropatw, najwięcej miał p. A. Płoski (52 sztuki).

— W Długiem, u pp. Borzewskich polowano d. 7 grudnia r. z. zabito 370 zajęcy, 63 bażanty, oraz 30 kuropatw (za pozwoleniem Min. Rolnictwa). Brali udział w polowaniu pp. Stanisław Wyganowski, Kazimierz Wodziński, Maurycy hr. Potocki, Aleksander Płoski, Kazimierz Skarżyński, Artur Barthel, Stanisław Nałęcz, Stanisław Piwnicki i Juljan Chłapowski. Najwięcej zabił pan Stanisław Wyganowski (70 sztuk).

— Dn. 1 grudnia r. z. w Gulbinach pp. Bolesławostwa Brzezickich na przestrzeni 18 włók zabito 133 zające i 2 bażanty, najwięcej zabił pan Aleksander Płoski, 34 sztuki.

— W Ugoszczu wł. p. Heleny Borzewskiej polowano d. 14 grudnia r. z.; padło 231 zajęcy. W polowaniu brało udział 10 osób najwięcej zabił p. Stanisław Zieliński.

— D. 15 grudnia r. z. w Kikole, wł. pp. Nałęczów, zabito 200 zajęcy. Królem polowania był p. H. bar. Malzan mając na rozkładzie 31 zajęcy.

— 19 grudnia r. z. u p. B. Chełmickiego w Kowalkach (powiat Rypin) w 8 strzelb zabito 218 zajęcy i lisa; najwięcej zabił p. Aleksander Płoski (41 sztuk).

— Dn. 12, 13 i 14 września odbyło się polowanie w Kruszynie. W pierwsze dwa dni brali udział: hr. Natalja Zamoyska, hr. Konstanty Zamoyski, hr. Józef Broel-Plater, ks. Jerzy Lubomirski, p. Stanisław Lazarewicz, ks. Róża Lubomirska, ks. Stefan Lubomirski senior, ks. Stefan Lubomirski junior. Trzeciego dnia polowano tylko w 4 strzelby. Ogółem zabito 1236 szt. Królem był hr. Konstanty Zamoyski, mając na rozkładzie 370 szt.

— Dn. 29 października odbyło się polowanie w Kruszynie przy udziale 7 strzelb: Stefan Siemieński, L. J. bar. Kronenberg, ks. Eugenjusz Lubomirski, Stanisław Lazarewicz, ks. Róża Lubomirska, ks. Stefan Lubomirski senior i junior. Ogółem zabito 309 szt. Królem polowania był p. Stefan Siemieński, mając na rozkładzie 68 szt.

— Dn. 5 listopada odbyło się polowanie w Kruszynie przy udziale 4 strzelb: ks. Róża Lubomirska, ks. Stefan Lubomirski senior, ks. Stefan Lubomirski junior i Stanisław Lazarewicz. Ogółem zabito 112 szt.

— Dn. 12 grudnia odbyło się polowanie w Kruszynie przy udziale 4 strzelb: ks. Róża Lubomirska, ks. Eugenjusz Lubomirski, ks. Stefan Lubomirski senior i ks. Stefan Lubomirski junior. Ogółem padło 100 sztuk.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW.

„Jeździec i hodowca", organ Towarzystwa zachęty do hodowli koni w Polsce, Towarzystwa hodowli konia arabskiego i Polskiego związku jeździeckiego, rozpoczyna dwunasty rok swego istnienia, zdecydowanie pokonywując piętrzące się dziś w świecie wydawniczym przeszkody.

Śmiały i piękny skok wzwyż i naprzód, zarówno pod względem treści, jak i szaty zewnętrznej — godny jest zazdrości i naśladowania.

Z początkiem roku bieżącego redakcję naczelną „Jeźdźca i hodowcy" objął znany i doświadczony hippolog, p. inż. Jan Grabowski, b. dyrektor departamentu chowu koni w ministerstwie rolnictwa, najbliższy ś. p. Fryderyka Jurjewicza współtwórca stadnin państwowych. Drugim redaktorem jest p. Janusz Włodzimirski, znawca wyścigów i spraw, z niemi związanych. Pismo wychodzi co dziesięć dni.

Już w pierwszych dwóch numerach „Jeźdźca i hodowcy" z r. b. (Nr. 1 — z dn. 1 b. m., Nr. 2 — z dn. 10 b. m.) — obok pietyzmu, z jakim dość rzadko spotykamy się w treści, języku i zewnętrznej szacie wydawnictw fachowych, przebija się planowość i konsekwencja, najzupełniej zgodna z wstępną zapowiedzią redakcji. Na tej też podstawie wyrażamy przekonanie, że raz zająwszy wśród perjodycznych wydawnictw fachowych poczesne miejsce, „Jeździec i hodowca" poziomu swego nie obniży, a może go jeszcze podniesie.

Nr. 1 ozdobny, w pięknej okładce, obejmuje 16 stron druku na kredowym papierze i zawiera szereg znakomitych artykułów obok doskonałych fotografij, których ilość znacznie zwiększono.

Na wstępie znajdujemy odezwę od redakcji, dalej artykuły: Rok 1932. — Myśli i koncepcje hippologiczne Fryderyka Jurjewicza. — M. hr. Komorowskiego: Wyścigi konne w dobie kryzysu. — J. de Chevigny: Wrażenia z Polski. — A. hr. Dzieduszyckiego: Araby i anglo-araby w Polsce. — T. G.: Refleksje. — W odcinku zaś nowelkę Z. Kleszczyńskiego: Lala.

Zamyka numer bogata i ciekawa kronika krajowa i zagraniczna.

Nr. 2, normalny, obejmuje 20 stron druku i zawiera prace: A. hr. Wielopolskiego: Przed ogłoszeniem programu wyścigowego na rok 1933. — Rtm L. Kona: Hippika polska w roku 1932. — Dalszy ciąg myśli i koncepcyj hippologicznych Fryderyka Jurjewicza. — T. G.: Sprawozdanie z zimowych zawodów konnych w Zakopanem. — Dalszy ciąg wrażeń z Polski J. de Chevigny. — Wolną trybunę. — Kronikę krajową i zagraniczną. — I ten numer jest bogato ilustrowany pierwszorzędnemi fotografjami.

Układ obydwóch numerów celuje przemyśleniem i aktualnością. Niema tu naprawdę nic przypadkowego.

—/b.—

„Mój pies". Rok II. Nr. 1. Warszawa, 1 stycznia 1933 r. Miesięcznik, poświęcony kinologji.

Pomimo znacznych trudności, jakie na drodze swej redakcja napotyka, pismo wychodzi nadal, dzięki silnej woli i pracy kilku osób. Wydawcą jest p. D. Wacznadze, redaktorem — p. W. Cieszkowski. Nr. 1 obejmuje 16 stron druku. Znajdujemy w treści: Od redakcji. — Wybór psa użytkowego. — Choroby psa, wywołane przez pasorzyty. — Karmienie psa. — Doroczne popisy w szkole tresury psów straży granicznej i inne oraz szereg wiadomości drobnych i kronikę. W tekście szereg fotografij z zakresu hodowli i tresury psa.

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, H. Knothe, J. W. Kobylański, Wł. Korsak, St. Leski, E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, A. hr. Rzewuski, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. Nr. 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą i 5-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

WŁADYSŁAW GÜRTLER

W POLU I W LESIE

Rady i wskazania dla zawodowych myśliwych, hodowców zwierzyny i strażników łowieckich

Praca nagrodzona na konkursie Polskiego Związku Stow. Łowieckich

Warszawa 1932. Nakładem Polsk. Związku Stow. Łowieckich

Do nabycia w Polskim Związku Stow. Łowieckich Warszawa, N. Swiat 35, m. 17 i w składach broni.

96 stron z ilustracjami. Cena egzemplarza 1 złoty.

„Zwinger aus der Koboldsburg", Zoppot.

Hodowla jamników czystej rasy szorstkowłose, wysoko premjowane za piękność i wyczyny, oddaje stale psy starsze i młodsze. Zapytania prosimy kierować pod adres: Marjan Keller, Poznań, Za Bramką 12b. Telefon 11-69

OGŁOSZENIA DROBNE

Bażanty czystej krwi. Mongoły Torquatusy i inne dostarcza Zarząd Lasów XX Czartoryskich. Nadleśnictwo Babki poczta Krzesiny Wielkopolska.

Potrzebny strzelec kawaler na stół, dobrze obznajmiony z hodowlą zwierzyny i tępieniem drapieżników. Oferty z referencjami składać Żydowo p. Kokietnica, Wielkopolska.

Tereny myśliwskie zasobne w zwierzynę pożądane okolice Góry Kalwarji — Grójec z podaniem obszaru, stanu zwierzyny, ceny. Warszawa Żórawia 9/20.

Węgierskie i czeskie zające, bażanty, kuropatwy, dzikie indyki, puhacze, jaja kuropatw etc. dostawa w najlepszym gatunku renomowana firma Ed. Mayer export zwierzyny Wiener Neustadt (Austria). Łapanie zwierzyny datuje się od r. 1892. Korespondencja w językach: niemieckim, angielskim, francuskim.

SKŁAD BRONI I AMUNICJI „ŁOWIEC"

WARSZAWA, UL. WIDOK 22, TELEFON 504-93

Zaopatrzony w towar najlepszych marek.
Na składzie okazyjna broń mało używana.
Warsztaty reparacyjne wykonywują szybko wszelkie naprawy
Ceny wyjątkowo niskie.
Fachowa obsługa. Terminowa dostawa.

Szanownej Klijenteli poleca się

WILHELM ZIEGENHIRTE

B. współwłaściciel f-my „H. Strahurzyński i S-ka", długoletni współprac. „H. Sawicki i St. Czerski" i „Robert Ziegler"



Przyjaciel eleganckiego Pana to aparat „**GENTLEMAN**" do prasowania krawatów. **Cena 2 zł.** Aparat Gentleman umożliwia każdemu eleganckiemu Panu codziennie mieć idealnie wyprasowany i odświeżony **krawat** bez pomocy żelazka. Praktyczny i łatwy w użyciu.
Aparat ocechowany przez Inst. Gosp. Domowego
„GENTLEMAN" WARSZAWA, AL. JEROZOLIMSKA 8 M. 39. TELEFON 729-76
Dla członków Zw. Stow. Łowieckich udzielamy rabat

ŻYWE ZAJĄCE

dla odświeżenia krwi w stosunku 1 samiec na 2 samice po cenie 75 złotych za gniazdo (3 sztuki). Dostawa w 1-szej połowie lutego.

ŻYWE BAŻANTY

koguty szeroko—białoobrożne i kurki po 10 zł. sztuka,

poleca **Magistrat miasta Torunia Wydział Dóbr i Lasów**

Z własnych szkółek poleca się sadzonki drzew i krzewów leśnych, ozdobnych, alejowych i parkowych, oraz sadzonki wiklin.

Inż. LUDWIK SZMID

TECHNIK LEŚNY

TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO

Warszawa, Okólnik 9 m. 13, tel. 639-36.

Na dogodnych warunkach wykonywa wszelkie roboty, wchodzące w zakres leśnictwa, jak: Urządzenia lasów, rewizje planów, stałe lub jednorazowe inspekcje, ocenę poręb i całych drzewostanów na sprzedaż, przy kupnie, działach rodzinnych i sprawach spadkowych.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 13